

JERZY DĄBROWA - JANUSZEWSKI

Pozegnania i powroty

MINIATURY SŁUPSKE



Baltic 1990

Jerzy Dąbrowa – Januszewski

Pożegnania i powroty

Wydawnictwo Literackie – Baltic

SŁUPSK 1990

Redaktor
Paweł Janicz

Redaktor techniczny
Wiesław Ciesielski



148492
m-1

~~1/2~~ CReg.

© Copyright by Baltic, Słupsk 1990

Nakład 200 + 50 egz.
Wydanie I

* * *

Noc
korzeniami nadziei
ciemność przerasta
pajęczą nicią roznosząc
oczekiwanie

Nic nie mów
przecież światło samo
zaiskrzy w Twoich źrenicach
Dostrzegam w nich
dalekie drogi pożądania
a może tylko tęsknoty
więc niestraszny upadek
w studnię mroku

Twoje usta upominają -
przecież czekać
to już jest podążanie
a cisza dzwoni o szybę
przypomnieniem że jesteśmy
jeszcze niejesienni

To prawda

patrzyłem dzisiaj;
twarz Twoja w półtonach
złudnego światła
przekrzykiwała łoskot
spadającego ptaka
Nawet horyzont
załamany błagał
o odrobinę przestrzeni

Twoje oczy
nawoływały czasu
który przesaczył się
ziarnami niepokoju
przez klepsydry źrenic
opadając w czelusć ciemną

Kurczowo trzymałaś moje dłonie
rączę rumaki
gotowe do dalekiej podróży
gwałtownym stepem

Więc czemu wstrzymujesz
ten bieg
przecież nawet trawy
w spiekocie słońca umykają
gdzie wiatr...

* * *

Gwałtowność
przelotem łamliwym
oddech konarom odbiera
więc umierają drzewa

gwałtowność
łaskotem skały obruszy
sącząc szczelinami żył
wzburzone żywioły
pohuk dolinami poniesie

niewiele i nam potrzeba
gwałtowności
by błysk nieba zatracić
w uleciałych gwiazdach
w ciemności ocalmy
rozognione ciała
zanim horyzont
zamajaczy świtem

Biała sala
i roztrzepotane anioły
Cóż ty Eurydyko
tu
w tej bieli
czyżby aniołom
łąki twoich oczu
płomień rozognionych źrenic

Oczekujemy nocy gwałtownej
obezwładnieni sobą

Łąka oczu

Mówisz -
jestem słaba
a trzeba mieć siłę
na życie -
i drżysz
powiem na żaglach
swoich oczu

W dalekiej ich głębi
dostrzegam horyzont
z falujących kwiatów
opalizujących w słońcu
oceanem i tęsknotą

Pytasz
czemu tak patrzę
a nasze usta
wyzwolone
spod władzy sternika
już dają sobie odpowiedź

więc sitowiem rzęs
zmierzchem tajemnym
przesłaniasz łąkę oczu
do następnego zapatrzenia

Jesteś

Cyganką
z oczami połyskującymi
smolną żagwią ogniska
i białogłową
z alabastrowym łonem
wyrzeźbionym w słońcu

Jesteś
uśmiechem umykającym
przed pogonią czasu
i grzechem wyśnionym
na rozognionych wargach
uśpionego lasu

Jesteś
kiedy cień rozsnuwa swą szarość
w jeziornym opalu
gwiazd zmierzchających
a moja nieśmiałość
w przeczuwaniu świtu

intermezzo

trochę delikatniej
dotykam strun
napiętych bólem nabrzmiałego ciała
i oto cisza pobrzmiwa
łagodnością Twojej skroni

tak mało potrzeba
by myśl Twoją dogonić w locie
gdy za oknem nawet drzewa zamilkną

* * *

Cóż to za choroba
zastanawiam się
gdy mówisz
że wszystko boli
a lekarz rozdziela osobno
pigułki na gardło
serce
i zimne koniuszki palców

Kiedyś
miałaś tylko te
sopelki u rąk
więc wystarczyło
parę pocałunków
by zawrzała w nich krew
a lekarz wypisywał na recepcie
rozkaz
- niech szybciej bije serce

Chyba mogę powiedzieć tak -
w opustoszałym gołębniku
drzwiczki skrzypią
dnem i nocą
jednakowo dokuczliwie

* * *

nie poddawaj się nastrojom
czas ulatuje na skrzydłach ptaków
poza horyzont

jestem realistką - mówisz
utrwalając dotykiem ust
wyczuwalność chwili
zanim uleci

z upływem czasu
coraz częściej patrzymy w przestrzeń
poddając się nastrojowi
wspomnień

Przerażenie

przerażona dziewczyna
boi się ptaków
zniżających lot
jakby w jej oczach dojrzały
gniazdko
uwite z kwiatów
pęczniejących rosą

a przecież
jej zapatrzenie
lotem jest
ku gwiazdom niezagasłym
na nieodkrytych szlakach

przerażona kobieta
boi się kochanka
który za długo
patrzy w jej oczy
uwite z kwiatów jesieni
a przecież jej zapatrzenie....

* * *

odchodzisz i wracasz
inna
a słowa te same
bez splotów zawiłych jesieni
i śnieżnych oddaleń horyzontu
jakby czas utkwił
uwięziony w źrenicy oka
w oczekiwaniu powitania

darowujesz
nieokreśloność żywiołu i ciszy
a ja nie umiem odgadnąć
tajemnicy Twego spokoju
wyciszyć dotyku swojej dłoni
by usłyszeć co myślisz
odchodząc milcząca

* * *

przecież Ty wiesz

zbyt długi ten trakt
na rozstania
każda noc jak przeczucie
woń koronek i atlasu
roztętnione skronie
powiew gwałtowny za oknem lasu

a więc powroty
labiryntem nocy

czas nie przeoczy wahania
pajęczyną zmarszczek oplącze
zagubione słowa
szlak wyczekiwania wydłuży
między gwiazdy zanurzone
w jeziorną toń
wysrebrzy skroń

przecież Ty wiesz

Walka

Coraz częściej udajemy powroty
słońce nam nie dowierza
cofając cienie
z zakamarków myśli
abyśmy ujrzeli dokładnie to
co winno być rozpoznawalne

Może te powroty
są resztką
czasem uchodzącym
więc łapczywie trzymamy sieć cienia
rozedrganą połyskliwym żywiołem głębin
a te zmagania są
ostatnim sprawdzianem

Może właśnie ten rejs
będzie obfity
i dobijemy do brzegu przekonani
że warto było podjąć walkę

da capo

radość i cierpienie -
jakbyś zapatrzona
w sklepienie najwspanialsze
architektury nieba
musiała błagać Boga
o kawałek chleba
by dożyć
upragnionej chwili
miłości bliźniego
gdy ból staje się radością
odnajdywaniem drogi lotu
ku nieznanym przestrzeniom
a cierpienie
oczekiwaniem na przystankach
przed kolejną podróżą

radość
to podnoszenie upadłych obłoków
oczyszczonych z błota
gotowych do lotu
wskazujących naszym oczom
wypragniony szlak oczekiwania
na kolejne cierpienie

* * *

Samotna kobieta
uśmiecha się
do siebie
i do piaskownicy
pobrzękującej łańcuchami
zwodzonych mostów
w zamczyskach dziecięcych marzeń

samotna kobieta
uśmiecha się
do fantazjujących dzieci
poszukując w ich twarzach
wspomnienia mężczyzny
który przypadkowo
całował ją po rękach
nie wyjaśniając
że przywitanie jest pożegnaniem

samotna kobieta
uśmiecha się oczami
usta mając przysposobione
do wyobrażenia pocałunku

samotną kobietę
najłatwiej poznać
patrzac jej w oczy

Pustynia

Pragnienie czym jest
niespełnienie jeśli wzgarda
dobrym słowem cwałuje
rozszarpując aortę przed
tym najważniejszym wysłowieniem
namiętności nie otulisz piaskiem
szklącym oczy sypkim ziarnem
tylko usta będą szeleścić wyznaniem
choć słowa o miłości
wyszarpiane z zastygłych strun gardła
w gwałtownym uścisku kobiecych dłoni

więc nie mówmy o miłości
na pustyni gdzie namiętność
zbyt gwałtowna dogania fatamorganę

...

wierzyć tej zjawie w jej istnienie
zanim modliszka
nie zapragnie słów otuchy
zwalniając uścisk

W galerii Hasiora

sztandary
obwieszczają krew i czern
lustra przerażenia
zrywają się do lotu
ze skrzywionym
ludzkim obliczem
poszukując bieli i błękitu
pośród aniołów odległych

połyskliwe sztandary
martwieją
jak zapomniana firanka
za zamkniętym oknem

trzeba by je
znowu
na wiatr
między surmy grzmiące
na szlaki
tętniejące pochodami

Halny

Noc rozzwoniła się
drzeniem gontów
przelotami doliny w dolinę
organami turniowych oddechów
echem sapiącego nieba

Noc
zapukała w moje okno
krzykiem zapomnianej mewy
łaknieniem świtu
bezsenne morza

Tej nocy halnej
nagle posiwiałe szczyty
tonęły
wyciągając ku gwiazdom
postrzępione dłonie

Wiatr grał jękliwie
na strunach moich rąk
melodię przebudzenia

Pod Chłopkiem

Barbarze

Czemu idziesz sama
dziewczyno
schodami do nieba ?

Czarny Staw
Czarna Ściana
Chłopek przysiadł zadziwiony
w połowie drogi
postrzępione skrzydła

W czarnej toni - złoty róg
Z czarnej toni - schody

Z cichej turni ulatujemy czwórkami
iskrząc ostrogami skał

Czemu dziewczyno
idziesz schodami do nieba ?

* * *

Drzewa
umierając są
zastygłym wiatrem
który czeka
na wezwanie do lotu

Kto im powie
że czas jest nieustanny
w wędrowaniu
jak Orfeusz
któremu nic nie wolno
ponad to

Drzewa jak wiatr
mają w ustach milczących
otwarte źrenice nadziei

Kto im powie że
jest to beznadzieja
może Eurydyka ?

Nasz dom

Kobieta
zdobi moje myśli
o tym domu
w którym trzepotliwie ćmy
zza zielonej firanki
zachłannie garną się
do naszego ogniska
po szczyptę miłości

Nie zamykamy okien
przed bezsennymi ulicami
którym także należy się
trochę
choćby miarowy rytm oddechu
śpiącego dziecka
przypominający latarniom
o
czuwaniu czuwaniu czuwaniu

do Ciebie

Jest kobieta dziecko i dom
jest młodość i pewność
od nowa
kto mówić potrafi beznamiętnie
słowa jak zeschnięte liście
wiatr w tuman rozwieje
kołdrą nocy nadzieję otulając

Jest kobieta dziecko i dom
drzwi zaskrzypią powrotem
nawet cisza
oddechem oczekiwania
jeśli nie nagłym płomieniem

Przychodę do Ciebie
zraniony
z krańca podróży

* * *

Pytasz córeczko
czy to jest miłość

gdy pod korą młodego ciała
zawiłość wrażeń rozróżnionych
gdy uśmiech na wargach
napęczniałych do bólu
częściej skargą jest
niż wyznaniem
a sen
- wiecznym spadaniem
po ostatni krzyk świtu

pytasz
czym jest miłość
gdy prawie dojrzałość
spowita w woal strachu
a doskonałość - wydaje się

Nie wiem
co jest z tym kochaniem
spadaniem
w bezsenną noc
co jest walką
gdy przeciwność każe
los rozpoznawać
delikatną miarką

wiem że niewielkie rady
gdy miłość łopocze łąką
jak kwiaty jak wiatr
w drzewach jak wiosenne sady
jak potem owoce
i słońce i jesiennie cykady



SPIS TREŚCI

* * * (Noc)	3
To prawda	4
* * * (Gwałtowność)	5
Łąka oczu	6
Jesteś	7
intermezzo	8
* * * (Cóż to za choroba)	9
* * * (Nie poddawaj się...)	10
Przerażenie	11
* * * (odchodzisz i wracasz)	12
* * * (przecież Ty wiesz)	13
Walka	14
da capo	15
* * * (Samotna kobieta)	16
Pustynia	17
W galerii Hasióra	18
Halny	19
Pod Chłopkiem	20
* * * (Drzewa)	21
Nasz dom	22
do Ciebie	23
* * * (Pytasz córeczko)	24

Jerzy Dąbrowa-Januszewski

Urodzony 17 listopada 1942 roku w Zembo-
rzcach koło Lublina.

Absolwent filologii polskiej na Uniwer-
sytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Dziennikarz Polskiej Agencji Prasowej -
- korespondent krajowy w Słupsku.

Opublikował następujące książki:

„Z kamiennego wiatru” - wiersze - 1983

„Jesień Anny” - poemat historyczny - 1984

„Z notatnika kaszubskiego” - szkice i eseje -
- 1986.

„Pożegnania i powroty” stanowią wybór
liryków autora z ostatnich lat.

Cena zł 2500,-